Lech Kańtoch

Prezydent Obama skapitulował, republikanie górą, ale problemy pozostały, zwłaszcza wysokie bezrobocie. Nastąpiła ustawowa podwyżka limitu zadłużenia publicznego. Ameryka cofnęła się znad przepaści bankructwa. 1 sierpnia 2011 r. Kongres USA podniósł limit długu publicznego o 2,4 biliona dolarów. W zamian zapowiedziano cięcia budżetowe na kwotę 2,8 biliona dolarów w ciągu dekady. Ale będą one wprowadzane po wyborach 2012 r. Tak można było podsumować finał kilkutygodniowej batalii.

Redukcja wydatków bez podnoszenia podatków

Niedawna awantura o dług publiczny w USA nie była prostym konfliktem republikanów z demokratami. Była starciem wojowniczej Tea Party (Partii Herbacianej) z prezydentem Obamą. Ich celem jest udaremnienie reelekcji prezydenta i przejęcie steru w Partii Republikańskiej. Batalia trwa jednak od wyborów do Kongresu USA i legislatyw stanowych oraz obsady części stanowisk gubernatorskich w listopadzie 2010 r. Tzw. republikańskie „młode wilki" wygrały wybory gubernatorskie w 12 stanach USA. Stąd mówi się o nich jako o „parszywej dwunastce". Ich rządy realizują interesy warstw najbogatszych, ich przeciwnikami są związki zawodowe i ustawodawstwo socjalne. Zwalczanie deficytów stanowych odbywa poprzez redukcję wydatków na cele społeczne.
Pierwszą batalię republikanie rozpoczęli w początkach 2011 r. w stanach Środkowego Wschodu. Przez wiele tygodni prasa całego świata informowała o walce ze związkami zawodowymi w stanie Wisconsin. Tam kiedyś senatorem był osławiony antykomunista Joe McCarthy. Dziś ma godnych następców w postaci gubernatora Scotta Walkera i członka Izby Reprezentantów Paula Ryana. Gubernator Scott Walker przeforsował ustawę budżetową. Obniżył deficyt stanowy przez podwyżki obowiązkowych składek płaconych przez pracowników do kasy stanowej. Zlikwidował prawa związków zawodowych do negocjacji zbiorowych swych członków. Zwolnił 1 500 pracowników administracyjnych zyskując 30 milionów dolarów, równocześnie zmniejszył podatki dla wielkiego biznesu.
Natomiast Paul Ryan jest przewodniczącym wpływowej Komisji Budżetowej Izby Reprezentantów USA. Na Kapitolu zasiada od 1999 r., należy do grona twórców programu „Young Guns" (Młode strzelby), związanych z General Motors i Chryslerem, a także jednym z czołowych działaczy Tea Party. Tak ważnym, że w styczniu 2011 r. odpowiadał w imieniu Partii Republikańskiej na „Orędzie o stanie państwa" prezydenta Baracka Obamy. Później zaprezentował opozycyjny wobec prezydenckiego program gospodarczy pod nazwą „The Path to Prosperity" (Droga do dobrobytu). Oczywiście tych najbogatszych, którzy zarabiając miliony płacą mniejsze podatki niż ich sekretarki.

Zagrywka długiem publicznym

Sprawa przekroczenia limitu zadłużenia USA nie jest ani sprawą nową ani zaskakującą. Jest już setną zmianą ustawową zadłużenia od 1917 r. Za prezydentury Ronalda Reagana podnoszono go 18 razy, za rządów George'a W. Busha tylko 10 razy. Ta ostatnia jest bardzo nagłośniona. Stąd potrzebne krótkie wyjaśnienie.
W 2000 r. prezydent Clinton odchodził z Białego Domu z nadwyżką budżetową przekraczającą 230 miliardów dolarów. W następnym roku spodziewano się nawet bilansu dodatniego w

wysokości 2 bilionów dolarów. Zastanawiano się, co z tym można zrobić.
Wystarczyły jednak obniżka podatków dla wielkiego biznesu i dwie wojny George'a W. Busha (Irak i Afganistan), by diametralnie zmieniła się sytuacja USA. Z kraju o dodatnim bilansie handlowym i niewielkim zadłużeniu stały się tego przeciwieństwem. Szybko zwiększyło się zadłużenie – z 56 do 84 procent – w stosunku do PKB. Polityka neoliberalna doprowadziła do szybkiego zadłużenia bogatszej części społeczeństwa, a później do kryzysu finansowego i gospodarczego. Równocześnie w USA są najniższe podatki od 50 lat.
Za rządów republikanów USA utraciły bezpowrotnie 7 milionów stanowisk pracy. Miał miejsce największy od lat trzydziestych XX wieku kryzys gospodarczy. Upadł słynny bank Lehman Brothers. Na wsparcie Wall Street poszło 800 miliardów dolarów z budżetu federalnego. Z podatków płaconych przez zwykłych ludzi, czyli społeczeństwo amerykańskie. A nie przez wielki biznes. W sumie powstał gigantyczny deficyt budżetowy i ponad 14 bilionów dolarów długu.
Przez kilka tygodni świat obserwował, co się dzieje w USA, kraju stojącym w obliczu bankructwa. Walka o ustawę była oczywiście politycznym manewrem republikanów. Grę prowadzili ludzie, którzy są ekonomicznymi ignorantami. Członkowie Tea Party to fanatycznymi neoliberałowie. Opowiadają się za zmniejszeniem biurokracji, obniżeniem podatków, wydatków na cele socjalne, ograniczeniem długu publicznego i deficytu budżetowego. Mówią też często, że chcą „małego państwa", niezbyt kosztownego. Tak małego, by go można „utopić w wannie".

„Polukrowana, zatruta kanapka"

Ostatecznie doszło do zawarcia porozumienia, które nazwano dość dosadnie. Natomiast znany komentator CNN i „Time" Fareed Zakaria uważa go za „sprawę absurdalną". Nie został rozwiązany żaden problem finansowy. USA będą się nadal zadłużać. USA mają jednak stały wzrost gospodarczy – wartość PKB USA wyniósł za 2010 r. 14,66 biliona USD – który jest na poziomie łącznego PKB Chin, Japonii i RFN.
Nie dotknięto w ogóle kluczowego problemu bezrobocia. Cięcia budżetowe mają negatywny wpływ na gospodarkę, hamują walkę z bezrobociem, pogarszają też nastroje społeczne. Przypomina to – pisze noblista w dziedzinie ekonomii Paul Krugman – średniowieczną metodę leczenia poprzez „upuszczanie krwi choremu", ale pogarszało tylko jego stan zdrowia zamiast jego poprawy.
Agencja ratingowa Standard & Poor's – ocenia ona wiarygodność akcji i wierzycieli – obniżyła po raz pierwszy w historii pozycję USA z „AAA" na „AA+". Japonia ma podobną ocenę. Nie obyło się też bez małej wpadki. Została zakwestionowana wiarogodność analiz agencji, które legły u podstawy decyzji. Ocena była oparta na błędzie w wysokości 2 bilionów dolarów. Co już samo mówiło za siebie – zwracał na to uwagę rzecznik rządu USA. Można też dodać, że wcześniej Standard & Poor's wysoko oceniał „śmieciowe akcje" czy też pozycję banku Lehman Brothers na nowojorskiej giełdzie.
Noblista z ekonomii i felietonista „New York Timesa" Paul Krugman nazwał zmianę ratingu „hucpą". Natomiast znany inwestor Warren Buffet wciąż daje USA cztery AAAA – jako ocenę wiarygodności kredytowej. To też wiele mówi o „niewidzialnej ręce rynku" …

Kilka uwag

Prezydentowi Obamie udało się uzyskać jedno. Zyskał pieniądze i może ruszać do walki o Biały Dom. Nie dał się wyprowadzić z równowagi. Zachował spokój, podczas gdy jego polityczni

przeciwnicy pokazali ekstremizm i ideologiczne zacietrzewienie. Takie postawy są niezbyt lubiane przez Amerykanów. Wolą oni kompromisowe rozwiązania. Natomiast spór pokazał podział u republikanów i awanturniczość skrajnej frakcji – Partii Herbacianej. Zwłaszcza na jej przegraną walkę przeciwko systemowi ubezpieczeń społecznych.
Ujawniła się oś głównego konfliktu – ulgi podatkowe przyjęte przez George'a W. Busha kończą się 31 grudnia 2012 r. Tu prezydent Barack Obama i Partia Demokratyczna jest w komfortowej sytuacji. Oni nie muszą i nie będą popierać ulg podatkowych dla najbogatszych Amerykanów. O to muszą zabiegać republikanie i ich kandydat na prezydenta USA.
Nacisk społeczeństwa, a przede wszystkim związków zawodowych, będzie narastał, bo zwiększone podatki przyniosą w ciągu dekady 3,6 biliona dolarów wpływów, kilka razy więcej niż budżetowe cięcia republikanów. Już to samo zapowiada ożywienie gospodarki USA. I nowe miejsca pracy.
Nasuwa się pytanie, kto wygrał ostatnią batalię?
Czy aby nie prezydent Barack Obama ?

Lech Kańtoch